

Homilia ks. bpa Adama Dyczkowskiego
wyłoszona w katedrze św. Jana Chrzciciela we Wrocławiu
w piątą rocznicę śmierci ks. Aleksandra Zienkiewicza
18 listopada 2000

Czcigodni Bracia w kapłaństwie, drodzy Klerycy, wielobne Siostry i wy wszyscy, bardzo drodzy Przyjaciele naszego Wujka,

Nasz Ojciec św. Jan Paweł II swoją książkę o kapłaństwie zatytułował: „Dar i tajemnica”. Dar – bo to jest dar zupełnie niezasłużony, jakiego Bóg udziela powołanemu. Przecież powiedział: „Nie wyście mnie wybrali, ale ja was wybrałem, abyście szli i owoc przynosili i aby owoc wasz trwał”. My wszyscy, zgromadzeni tutaj w katedrze, stanowimy swoisty owoc pracy Wujka. A innych obfitych owoców rzetelnej, ofiarnej pracy naszego Wujka byliśmy bardzo często osobistymi świadkami. Tajemnica – bo na pewno przed każdym księdzem po jakimś czasie staje pytanie: Dlaczego właśnie ja? Przecież w moim środowisku byli inni, którzy by bardziej zasługiwali na powołanie. Dlaczego ja? Bo Bóg wybiera tego, kogo potrzebuje. Zwłaszcza ludzi odważnych – a trzeba było wielkiej odwagi, by podjąć się funkcji kapelana Armii Krajowej, za co przecież groziła śmierć, aby nie pozostawić tych młodych, dzielnych mężczyzn, gotowych oddać życie za ojczyznę bez posługi duszpasterskiej, bez kapłana – i wytrwałych.

Do ostatka swoich sił służył nam – Kościołowi. Bóg potrzebuje ludzi z tej ziemi i nie z tej ziemi. On był bardzo z tej ziemi. Przecież w czasie różnych wyjazdów spał z nami pokodem na podłodze i tylko od czasu do czasu budził kogoś chrapiącego, kto nie pozwolił mu usnąć, kąpał się razem z nami w morzu. Kiedy trzeba było go kryć przed wścibskim wzrokiem UB, nazwaliśmy go Wujkiem. Ale równocześnie był nie z tej ziemi.

Dlatego Bóg powołuje osobiście. Osobiście Bóg powołuje swoich uczniów: „Pójdź za mną” i osobiście powołuje do dziś w różny sposób. Aby powołać Pawła, aby tę bardzo bogatą, wartościową osobowość wpręgnąć w powstawanie Kościoła, trzeba go było zwalić z konia, pozbawić wzroku, następnie cudownie mu ten wzrok przywrócić, aby Paweł widział, w jaki sposób ten wzrok ma mu służyć.

Inną drogę wybrał wobec naszego Ojca św. Kiedy młody Karol, licealista, w imieniu swoich koleżanek i kolegów z liceum wadowickiego witał kard. Sapiechę, głębokie słowa młodego chłopca zaskoczyły kardynała. Dlatego pytał proboszcza, czy on pójdzie na teologię. Niestety, Eminencjo, już postanowił pójść na polonistykę. Kiedy jako robotnik pracował w Solvay`u, już po krótkim czasie jego majster zwrócił na niego uwagę i powiedział: Karol, ty powinieneś być księdzem. A kiedy trafił do Teatru Rapsodycznego Kotlarczyka, Kotlarczyk tym bardziej tłumaczył mu: Ty powinieneś być księdzem.

Nikt z nas nie wąpi o tym, że Wujek był kapłanem z powołania, że poszedł do kapłaństwa nie dla kariery. Wiódł życie bardzo skromne. Skromna pensja kurialna mieściła się zupełnie dobrze w małym kalendarzyku kieszonkowym. Dzielił się nią z wszystkimi, którym te pieniądze były bardziej potrzebne. A mieszkanie jego pamiętamy doskonale. Umeblowane starymi, poniemieckimi meblami, było mieszkaniem, było biblioteką, z której chętnie użyczał nam swojej bogatej literatury. Było miejscem często bardzo ważnych rozmów, było też magazynem, w którym kryły się skarby „czwórkowe”, jak magnetofony, wzmacniacze, mikrofony itp.

Do realizowania powołania kapłańskiego Bóg dysponuje serce kapłana szczególną serdecznością. Może pamiętacie tę laurkę, jaką wręczyliśmy kiedyś Wujkowi na uroczystości św. Mikołaja, gdzie na kartonie wymalowane były tylko okulary o charakterystycznym kształcie, dłoni zdecydowanym ruchem wskazująca ku górze i wielkie, wielkie serce. To było bardzo wymowne. Absolwenci I i III Liceum mogliby nam dużo na ten temat powiedzieć, także i absolwenci Niższego Seminarium Duchownego w Żaganiu. Zresztą nam, „czwórkowiczom”, nie trzeba dużo tym mówić, my to znamy z autopsji.

Bóg, powołując do kapłaństwa, oczekuje dobrowolnego przyjęcia tego powołania. Bóg nie chce niewolników. Bóg oczekuje całkowitego, dobrowolnego oddania się na Jego

służbę. Zawsze, ilekroć Wujek musiał wyjść dla spełnienia innych obowiązków, kartka na drzwiach informowała nas o czasie, w którym już będzie z powrotem do naszej dyspozycji. Bo zawsze witał nas przede wszystkim: Czym mogę służyć? A wakacje prawie w całości nam poświęcał. Jeżeli kilkanaście dni udało mu się urwać na kurowanie się z dokuczającego reumatyzmu, to właściwie było wszystko.

Studia seminaryjne trwają aż sześć lat, ale w rodzinie młody człowiek wychowuje się około 18 lat, dlatego takich mamy księży, jakie mamy rodziny. Wszyscy, którzy znaleźli rodzinę Wujka, a zwłaszcza jego matkę, wiemy, skąd wzięła się ta jego bogata osobowość. I dlatego w tej Mszy św. wspomnijmy również o nich i im wyrażmy przed Bogiem wdzięczność za to wszystko, co wnieśli w życie Wujka, a z czego my później tak obficie korzystaliśmy. Oby takich rodzin było jak najwięcej, bo jeżeli księża wciąż brakuje, to niejednokrotnie wina rodzin, które nie chcą się zgodzić na to, aby syn skończył teologię. Często wtedy możemy usłyszeć słowa: Taki przystojny, taki inteligentny, szkoda go na księdza. Widocznie zwykli Panu Bogu ofiarować, co już im zbywa, co mają najgorszego.

Reymont był znakomitym naszym pisarzem. Ubogacił mocno naszą literaturę, czego wyrazem była nagroda Nobla, jaką otrzymał. Ale wielu z nas pewnie nie wie, że jedynym marzeniem młodego Reymonta było zostać księdzem. Ojciec sprzeciwił się kategorycznie, a były to czasy, kiedy trzeba było za studia w seminarium płacić dosyć drogo. Reymont prosił ojca, by mu te pieniądze pożyczył, że odda co do grosza i z procentem. Ojciec się nie zgodził i tylko z tego powodu Reymont nie został księdzem. Został znakomitym pisarzem i przysporzył wielkiej chwały i wniósł wielki wkład w naszą kulturę i literaturę. Lecz czy nie byłoby ważniejsze, gdyby choć „jedną wieczność szczęśliwą” wyratował dla kogoś z ludzi?

Również winę za brak księży ponosi środowisko, zwłaszcza jeśli ulegnie dosyć modnemu dzisiaj antyklerykalizmowi, wyrażającemu się bardzo często przykrym krytykanctwem: chodzi w wytartej sutannie – że też ci księża muszą być zawsze takimi abnegatami; chodzi w porządnej sutannie – skąd on na to ma; korzysta z Internetu – niech on lepiej patrzy brewiarza, konfesjonału, kościoła, to nie dla niego; nie umie korzystać z Internetu – że też ci księża muszą być tacy zacofani; ma samochód – proszę, temu to się powodzi, rozbija się samochodem; nie ma samochodu, poślę go na parafię, to z niej przychodzi delegacja – księżę biskupie, kogo nam ksiądz posłał, w naszej parafii jest kilka kościołów do obsługi, w niedzielę trzeba przemierzyć 100 km, to on sobie nie da rady, prosimy koniecznie nam przysłać księdza z samochodem, bo my chcemy mieć w niedzielę Mszę św.; mówi kazanie zwięzłe, treściwe – oho, znowu się nie przygotował; ujmuje problematykę nieco szerzej – leje wodę.

Ale Bogu dzięki, sami wiecie, ilu wspaniałych ludzi mieliśmy pod „Czwórką”, a ilu wspaniałych ludzi spotykamy w życiu codziennym i służba wam, tym wszystkim ludziom, to jest ogromna radość, ogromna satysfakcja. Dlatego chciałbym wam dzisiaj bardzo gorąco podziękować, że dla Wujka byliście wielką radością. Największą radość przeżywał zawsze, kiedy w czasie rekolekcji ta katedra była wypełniona po brzegi, kiedy na Mszach św. akademickich była wypełniona, kiedy liczne grupy brały udział w konwersatoriach, konferencjach, wykładach pod „Czwórką”. To było dla niego największą radością. I również dla mnie. Te lata spędzone z wami to były najradośniejsze lata mojego kapłaństwa i za to tak bardzo a bardzo gorąco wam dziękuję. A dobry Bóg niech stokrotnie wynagrodzi tym wszystkim, którzy się podjęli zorganizowania tego Sympozjum, które pozwoli nam jeszcze raz tę postać przybliżyć i jeszcze raz jak najgłębiej przyjąć i realizować to wszystko, co z taką troską duszpasterską nam przekazywał Wujek. Amen.